

Ciało kapitana Lipowczana, który ginąc, potrafił uratować życie innym, znaleziono na ulicy pomiędzy uratowanymi domami. Wdzięczni mieszkańcy dzielnicy Warszawa Włochy nazwali jego imieniem i nazwiskiem ulicę na Okęciu i ufundowali mu tablicę pamiątkową.

W 2014 roku na tyłach pomnika upamiętniającego ofiary katastrofy, z inicjatywy urzędu dzielnicowego, powstał mural, na którym jego autor, Grzegorz Staręga, przedstawił obok widoku spadającego samolotu wizerunki Anny Jantar po lewej i Pawła Lipowczana po prawej.

### Wiktor Lipowczan

Bohaterski kapitan Paweł Lipowczan nie był jedynym Lipowczanem, który stracił życie jako lotnik. Inny, Wiktor, syn Pawła, wspomnianego powyżej burmistrza Ustronia, i krewny opisanego poniżej malarza Jacka, zginął w nocy z 21 na 22 lipca 1942 roku, kiedy wracał do Anglii z nalotu na Duisburg w czasie II wojny światowej. Wiktor Lipowczan służbę wojskową odbył w Oficerskiej Szkole Lotniczej w Dęblinie i w randze porucznika w 1939 roku został zmobilizowany do lotnictwa wojskowego w Lidzie. Po zajęciu kraju przez wojska niemieckie, przez Rumunię, Węgry i Jugosławię trafił do armii polskiej we Francji. Po jej kapitulacji przedostał się do Wielkiej Brytanii, gdzie



Pilot Wiktor Lipowczan.

został przyjęty do RAF-u i po przeszkoleniu jako pilot nawigator latał w Dywizjonie Bombowym Ziemi Śląskiej. Wziął udział w ponad 30 walkach powietrznych. W trakcie wspomnianego nalotu na Duisburg zostali zaatakowani i ostrzelani przez myśliwce niemieckie i najprawdopodobniej spadł do morza. Dowództwo alianckie odznaczyło go Krzyżem Walecznych.

### Magiczny świat Jacka Lipowczana

Jacek Lipowczan wywodzi się także ze Śląska Cieszyńskiego. Jego ojciec Wiktor cieszył się na Śląsku opinią świetnego architekta, zmarł w 1992 roku, matka Halina, znana dziennikarka i autorka książek, do dziś mieszka w Ustroniu. Dziadek Jacka był nauczycielem niemieckiego i matematyki w gimnazjum w Cieszynie.

Jacek Lipowczan urodził się 10 września 1951 roku w Istebnej. W 1976 roku ukończył Akademię Sztuk Pięknych w Krakowie na Wydziale Grafiki u prof. Stanisława Wejmiana. Wtedy bardziej niż malarstwo pochłaniał go rysunek. Zamiłowanie to, jak twierdzi, odziedziczył po ojcu architekcie. Zanim jednak zdecydował się poświęcić wyłącznie malarstwu, upłynęło sporo lat. W tym czasie, poszukując miejsca dla siebie w życiu i w sztuce, zdobył wiele różnorodnych doświadczeń.

Po studiach pracował przez pewien czas jako asystent scenografa w zespole filmowym „Silesia” Kazimierza Kutza, gdzie stykał się



Jacek Lipowczan – malarz magicznego świata.

z bajkowymi pracami i projektami światowej sławy scenografa teatralnego i operowego, Andrzeja Majewskiego, które otwarły jego wyobraźnię artystyczną.

W dramatycznym polskim 1981 roku miał 30 lat, był przewodniczącym „Solidarności” ZPAP w województwie katowickim (m.in. z Dąbalem i Andrzejem Kendą, drugą po Warszawie Aukcją Dzieł Sztuki, z której całkowity dochód przeznaczony został na zakup środków poligraficznych dla „Solidarności”). Ale w maju tegoż roku przeżył bolesny dramat. Dziewięć dni po urodzeniu syna umarła jego żona. Aby zająć się dzieckiem, zrezygnował z przewodniczenia „Solidarności” w ZPAP.

Pół roku później pojechał do Szwecji, by zawieźć znajomym części do auta, które im się rozsypało i rozejrzeć się, czy dałoby się tam urządzić. Zastał go tam stan wojenny.

Nie mógł wrócić do Polski, bo groziło mu internowanie. (Później dowiedział się od rodziców, że pamiętnego 13 grudnia 1981 roku poszukiwali go u nich wiadomi „panowie”).

Zdecydował się na złożenie wniosków o wize emigracyjne do USA, Kanady i Australii, zaś rodzina z Niemiec pomogła mu, do czasu wyjaśnienia jego statusu, przenieść się 20 grudnia 1981 roku do tego kraju.

Władze Australii okazały się najszybsze w zaferowaniu mu wize i tym sposobem wylądował na antypodach. Pracował w Sydney w amerykańskim Studiu Filmów Rysunkowych Hanna Barbera, projektując sceny do filmów. Dwa lata później, w listopadzie 1983 roku, wrócił jednak do Europy, bo polskie władze nie chciały wydać zezwolenia na wyjazd do niego maleńkiego syna. Jacek Lipowczan osiadł więc w Niemczech, bo tu w ramach tzw. łączenia rodzin stało się to możliwe.

Po powrocie do Europy prowadził dobrze prosperującą agencję reklamową. Przeżył „przygodę gastronomiczną”, którą niechętnie wspomina. Gastronomiczną w tym sensie, że prawie przez dziewięć lat posiadał trzy restauracje; „Czerwoną oberżę” w Katowicach, „Lazurową oberżę” w Mikołowie i „Villę Barona” w Bielsku. Potem była jeszcze jedna w Niemczech. Dziś twierdzi, że to był z jego strony idiotyzm i strata czasu, a także „taniec na cienkiej linie”. To nie był jego świat, ale też przyznaje, że obserwacje, jakie z tym okresem

poczynił, do dziś procentują w tematyce jego obrazów, które mają nie tylko magiczny, ale i głęboko karykaturalno-satyryczny, a nawet wręcz groteskowy charakter.

Znaczącym krokiem w poszukiwaniu własnego stylu, stały się zlecane mu do wykonania kopie obrazów starych mistrzów i portretów. Wędrując po muzeach, zachwycał się malarstwem Boscha, Bruegla, Holbeina i mistrzów Renesansu. Podpatrywał ich technikę komponowania obrazów, stosowaną kolorystykę oraz sposoby malowania detali.

W 2004 roku, licząc już 53 lata, wreszcie wiedział, co i jak chciał malować, i zdecydował się poświęcić wyłącznie malowaniu. W jednym z wywiadów przyznał, że na tę ważną decyzję znaczący wpływ wywarła rozmowa z Andrzejem Dudą-Graczem, którego spytał, czy nie za późno w tym wieku zaczynać malowanie, ale usłyszał od niego: „Chłopie, na to nigdy nie jest za późno, jeśli tylko masz do tego chęci i przekonanie”<sup>10</sup>. Zdaje sobie sprawę, że na „dochodzenie do malowania” stracił wiele lat, dlatego narzuca sobie morderczy reżim. Pracuje po 8 do 10 godzin dziennie, nawet w niedziele. Żeby maksymalnie wykorzystać czas, maluje po dwa obrazy jednocześnie (praca nad jednym obrazem olejnym zajmuje mu od 4 do 6 tygodni). Najpierw szkicuje obmyśloną ich zawartość, potem kładzie pierwszą warstwę farby na desce i kiedy jeden obraz schnie, nad drugim może pracować<sup>11</sup>.

Rodzaj malarstwa, jaki uprawia Jacek Lipowczan, określany jest realizmem magicznym. Krytycy mają jednak kłopot z precyzyjnym zdefiniowaniem tego terminu. Zgadniają się, że malarstwo to wykracza poza granice rzeczywistości, co nietrudno dostrzec. Niektórzy mówią o surrealizmie fantastycznym, inni jeszcze o realizmie fantastycznym lub filozoficznym.

W każdym razie Jacek Lipowczan zaliczony został, wraz z Karolem Bąkiem, Zdzisławem Beksińskim, Jackiem Yerką i Tomaszem Sętowskim, do najważniejszych przedstawicieli realizmu magicznego, to jest grona polskich artystów malarzy, którzy są chętnie zapraszani do międzynarodowych galerii i są rozpoznawani w świecie.

<sup>10</sup> W. Turant, *Uczynić myśł widzialną*, „Słask” 2015, nr 1.

<sup>11</sup> M. Dornóń, *W teatrze świata Jacha Lipowczana*, „Artysta i Sztuka” 2012, nr 5, s. 108–113.

Jacek Lipowczan, pytany o swoje malarstwo, twierdzi, że trudno dokładnie określić, jaki to kierunek. „To taka mieszanka surrealizmu, realizmu, symbolizmu, na pewno karykatury, fantastyki i Bóg wie czego jeszcze” – dodaje<sup>12</sup>.

Jest coś, co – moim zdaniem – odróżnia Lipowczana od wielu innych artystów uprawiających realizm surrealistyczno-fantastyczny. Otóż aby malować obrazy w tej konwencji, trzeba mieć oczywiście pomysły i umieć perfekcyjnie operować rysunkiem, kolorem i kompozycją obrazu. To wszystko mistrzowsko posiadał Jacek Lipowczan na przekór temu, co mu wbijał do głowy jego profesor od malarstwa w Krakowie, że prędzej mała nauczy się rozróżniać kolory, a krowa ogonem będzie lepiej władać niż on pędzlem<sup>13</sup>. Ale jemu nie wystarczy samo perfekcyjne malowanie – jak mówi – „pięknych obrazków”, choć takie mogą się nawet bardziej podobać odbiorcy. Dla niego ważna jest treść przekazu. Chce, aby odbiorca, doceniając jego ekspresję, postawiony twarzą w twarz z zadufaniem, obłudą i zaściankowością współczesnego świata, odbierał jego obrazy w znacznie bogatszym, pogłębionym magią wymiarze. Przekazując jakąś wizję, wynikającą z jego życiowych doświadczeń i fascynacji, chce wywołać zamyślenie nad nie wiadomo dokąd zmierzającym światem. Dlatego niektórzy określają go wręcz wizjonerem, szczególnie po jego prezentacji *Ostatniej wieczerzy*, z udziałem polityków, w tym prezydenta Lecha Kaczyńskiego, namalowanej przed katastrofą pod Smoleńskiem.

Jego obrazy zmuszają do bardzo szczegółowego ich studiowania, by krok po kroku rozpoznawać i właściwie odczytywać to, co chce w nich przekazać.

Malowane przez Lipowczana postacie i akcesoria, szczerze wypełniające obrazy, atakują wyobraźnię odbiorcy z niezwykłą wyrazistością, ale należy im się przyglądać z wielką uwagą, bo czasem jakiś niewielki napis umieszczony w kącie obrazu zawiera ważną aluzję, a nawet pointę.

Obrazy Jacka Lipowczana, w przeciwieństwie do raczej mrocznego Beksinińskiego, którego uważa za supermalarza, pulsują kolorami, są niesamowicie witalne i dynamiczne. Można stwierdzić, że kipi w nich energia właściwa ich twórcy. Każdy prawie obraz bombarduje odbior-

<sup>12</sup> Tamże, s. 109.

<sup>13</sup> W. Turant, *Uczyć myśl widzialną...*

cę mnóstwem metafor, które można różnie odczytywać i interpretować. Stąd też krytycy klócą się o to, co właściwie maluje Lipowczan.

Andrzej Haegenbarth twierdzi, że głównym tematem tego intrygującego i zaskakującego malarstwa jest czas (obsesja czasu, jego upływu, nieodwracalności i nieuchwytności), a także podróż, gdyż wiele malowanych postaci jest w drodze: na statkach, balonach, w samochodach.

Jacek Lipowczan jest nie tylko perfekcyjny w malowaniu i komponowaniu swych obrazów, lecz także do bólu ironiczny, wręcz kpiarski. Przy czym potrafi kpić ze wszystkich, bez jakichkolwiek zahamowań, z świętości otaczającego nas globalnego świata, wypełnionego nadętymi ważniakami, zdegenerowanymi postaciami i symbolami. Zdarzają mu się też cięte komentarze polityczne do europejskiej rzeczywistości. Malarstwa Lipowczana nie da się traktować obojętnie, dlatego chyba wdarł się do wielu galerii i jest przez nie zapraszany.

Jacek Lipowczan przed decyzją o poświęceniu się wyłącznie malowaniu, tuż po studiach, w latach 1978–1981, uczestniczył w sześciu zbiorowych wystawach na Śląsku. Ucieszyło go, gdy w czasie pierwszej wystawy w Galerii „Pod Ręką” w Chorzowie w 1978 roku musiał domalować trzy nowe obrazki, bo te wystawione sprzedano. Potem zafundował sobie długi przerwę. Ale od w 2004 roku zdążył już uczestniczyć w ponad 30 wystawach. Najczęściej wystawia w Niemczech, Danii, Francji (na jesienne salony w Paryżu jest zapraszany już od kilku lat), we Włoszech, Wielkiej Brytanii, w Austrii. W Polsce miał kilkanaście wystaw indywidualnych. W Warszawie wystawiał dotąd kilka razy, w tym w Galerii Tamka, dwukrotnie w Galerii SD w Wilanowie oraz w Galerii BP na Ochocie. W dniu 17 września 2011 roku miał miejsce wernisaż zainspirowanej przez niego wystawy kilkunastu międzynarodowych artystów „Magical Dreams” w rodzinnych jego stronach, w Beskidzkiej Galerii Sztuki w Szczyrku.

Należę do tych szczęściarzy, którym artysta za pośrednictwem internetu przesyła to, co namalował w kolejnym pracowitym miesiącu. Za jego zgodą dzielę się jego „obrazkami” z moimi przyjaciółmi. Jeden z nich wykorzystany został, za zgodą artysty, na okładce tej książki. Tobie, Czytelniku, mogę poradzić, jeśli masz dostęp do internetu, abyś wpisał w wyszukiwarce dwa słowa: Jacek Lipowczan, i będziesz mógł do woli obcować z twórczością tego ciągle niepokornego artysty rodem z Istebnej.